

MONIKA KUHNKE

# Czytający mężczyzna z antykwarni Abe Gutnajera

25 kwietnia 2008 r. w domu aukcyjnym Christie's w Londynie sprzedany został siedemnastowieczny obraz Pietera de Grebbera. Jego cena, szacowana początkowo na 20-30 tysięcy funtów, osiągnęła poziom ponad 46 tysięcy. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że ten sam obraz, ten sam dom aukcyjny zamieścił w katalogu dwa lata wcześniej, wyceniając go na kwotę zaledwie 800-1200 funtów. Ale sprzedany wówczas nie został. Okazało się bowiem, że pochodzi z rabunku wojennego dokonanego na znanym warszawskim antykwariuszu Abe Gutnajerze.

**A**be Gutnajer pochodził z rodziny parającej się handlem tak zwanymi obiektami artystycznymi już na przełomie XIX i XX w. Handlowała nimi matka, a w jej ślady poszli pozostali dwaj synowie – Bernard i Józef. Jak ustalił Sławomir Boldak, w połowie 1915 r. Abe otworzył własny salon przy ulicy Świętokrzyskiej 14, a kilka lat później kolejny, już większy, przy prostopadłej do niej ulicy Mazowieckiej 16. Sam zamieszkał w obszernym apartamencie na drugim piętrze. Firma rozwijała się na tyle dynamicznie, że Gutnajer wkrótce uruchomił następny, położony przy tej samej ulicy, pod numerem 11.

Wybór tych dwóch lokalizacji nie był przypadkowy. Obie znajdowały się w tak zwanym warszawskim kwartale antykwa-



Pieter de Grebber, *Portret czytającego mężczyzny*, olej na desce o wym. 70 x 50 cm. Fot. ze zbiorów MSZ

rycznym ciągnącym się, w przybliżeniu, od ulic Jasnej po Krakowskie Przedmieście i Nowy Świat oraz od Świętokrzyskiej po Kredytową i Traugutta. To w tej okolicy musiał ulokować swój salon każdy, kto

chciał w przedwojennej Warszawie odnosić sukcesy w handlu od książek począwszy, poprzez dawną sztukę zdobniczą i użytkową, a na wybitnym malarstwie skończywszy.

Abe Gutnajer w ciągu kilkunastu lat samodzielnej działalności stał się najpoważniejszym antykwariuszem warszawskim. Jego zainteresowania, zgodnie z wymogami rynku, koncentrowały się głównie na XIX-wiecznym malarstwie polskim i to tym dziś określanym jako podręcznikowe. Abe miał doskonale wycucie rynku i gustów klienteli. Intensywnie poszukiwał interesujących obrazów, a zakupów dokonywał w dużej mierze poza Polską, głównie w Wiedniu, Paryżu i Berlinie, nabywając pierwszorzędne dzieła Matejki, Chelmońskiego, Brandta czy braci Gierymskich. Od roku 1915 organizował w swoim salonie wystawy, w tym monograficzne, oraz aukcje, a wiele oferowanych przez niego obrazów zasililo przedwojenne zbiory warszawskiego Muzeum Narodowego.

Po malarstwo obce sięgał rzadziej, a może jedynie nie miał w tej dziedzinie aż takich sukcesów. Informacje na temat dzieł obcych, jakie przeszły przez jego salony są więcej niż skromne, jak choćby ta, że w roku 1933 zorganizował aukcje m.in. obrazów XVII-wiecznych holenderskich i flamandzkich.

O jednym zakupie wiadomo jednak więcej. 5 czerwca 1917 r. w berlińskim domu aukcyjnym Rudolph Lepke's Kunst-Auctions-Haus, Abe Gutnajer zakupił siedemnastowieczny obraz pochodzący ze zbiorów znanego kolekcjonera polskiego, Wojciecha Kolańskiego. Obraz namalowany na desce o wymiarach w przybliżeniu 70 x 50 cm przedstawiał ciemnowłosego mężczyznę ujętego w owalu, stojącego bokiem do widza. Wpatrywał się w tekst na kartce trzymanej oburącz. Obraz otrzymał tytuł: *Bildnis eines lesenden Mannes*, czyli *Portret czytającego mężczyzny* i znalazł się pod pozycją 79. katalogu aukcyjnego. Wizerunek mężczyzny przypisano holenderskiemu malarzowi Pieterowi de Grebberowi. Dlaczego warszawski antykwariusz wybrał z kolekcji Kolańskiego ten obraz, trudno powiedzieć. Niewątpliwie ujął go swą urodą. Nie przeznaczył go bowiem na sprzedaż z zyskiem, ale zachował dla siebie. Nie wymieniali go nigdy informacje o salonie, ani jego

katalogi aukcyjne.

Pieter de Grebber, urodzony około roku 1600, był synem Fransa, znanego harlemskiego malarza i to w pracowni ojca, tworzącego obrazy historyczne oraz portrety, a ponadto parającego się także handlem dziełami sztuki, pobierał pierwsze nauki. W rodzinnym mieście Pieter uczył się także u Hendricka Goltziusa, którego uważa się za twórcę tzw. klasycyzmu harlemskiego. Już w roku 1618 ojciec zabrał syna w podróż do Antwerpii. Tam poznał Rubensa, który miał wywrzeć duży wpływ na młodego malarza. Po Pieterze nie pozostało do dziś wiele prac, a za najwcześniejszą zachowaną uważa się *Portret kobiety* z roku 1621, znajdującą się obecnie w zbiorach w Delft. Obrazów na prywatne zamówienie tworzył niewiele, chętnie bowiem malował obrazy na zlecenia Kościoła katolickiego, a to przyjmowane było przez protestanckich mieszczan z nieskrywaną niechęcią.

*Portret mężczyzny* uchodzi za pracę dość wczesną, bo powstała pod koniec lat 20. XVII w. Tak ostatnio zadatował obraz brytyjski specjalista Peter Sutton, a ponadto zatytułował *Portret śpiewającego chłopca*, uznając, że jest to jeden z obrazów de Grebbera przedstawiających muzykującą postać, powstałych właśnie w latach 20.

Nie ulega wątpliwości, że obraz przed wybuchem wojny znajdował się u Abe Gutnajera, w mieszkaniu przy ul. Mazowieckiej 16. Widział go tam kustosz działu malarstwa Muzeum Narodowego w Warszawie, Michał Walicki. Przed czerwcem 1939 r. przeglądał zbiory antykwariusza pod kątem przygotowywanej w warszawskim muzeum wystawy *Malarze martwej natury*. Wybrał jeden obraz Jeana-Baptisty Belin de Fontanay'a zatytułowany *Owoce i naczynia*. Natomiast o obrazie de Grebbera z tych właśnie zbiorów, jako zaginionym w czasie wojny, wspominał na początku lat 60. w *Materiałach do „Katalogu malarstwa holenderskiego w Polsce”*. Określił go wówczas jako *Portret starca*.

Kiedy wybuchła wojna Gutnajer musiał gdzieś zabezpieczyć swoje zbiory. Był bez wątpienia człowiekiem trzeźwo

patrzącym na budzącą grozę rzeczywistość. Ze skrupulatnością godną podkreślenia starał się zwracać klientom wzięte w komis przedmioty. Według relacji Moniki Żeromskiej, córki pisarza, już we wrześniu kamienica przy ul. Mazowieckiej 16 została trafiona bombą niemiecką i wypalona. Czy spłonęła cała, nie wiadomo. Nie wiadomo więc, czy zniszczeniu uległo mieszkanie Abego i znajdujący się poniżej salon. Z rodziny nikt wówczas nie ucierpiał, może więc i zniszczenia domu nie były tak poważne. A może rodzina przeniosła się wcześniej do innego lokalu, zabierając najcenniejsze rzeczy.

Okupacja niemiecka oznaczała znaczne ograniczenia, a dla Żydów koniec handlu, z handlem działami sztuki włącznie. Wiadomo, że Abe Gutnajer prowadził go dalej, wstawiając obrazy, między innymi przez Edmunda Męclewicza, do funkcjonujących jeszcze oficjalnie antykwariatów (tak działali i inni, np. Klejman, który sprzedawał dzieła sztuki za pośrednictwem salonu „Skarbiec”). Kiedy Abe Gutnajer został zmuszony do przeprowadzki do getta, to Męclewicz sprzedawał obrazy, a pieniądze przekazywał antykwariuszowi. Zatem dużą część obrazów, a może i innych dzieł sztuki, Gutnajer pozostawił po stronie aryjskiej. Do getta zabrał zapewne drobiazgi i te np. obrazy, które przenieść mógł albo z uwagi na format, albo technikę. Może dlatego włożył do walizy namalowany na desce niemający przecież obraz de Grebbera. Wraz z żoną, córką, zięciem i wnukami zamieszkał w tzw. lepszej części getta, przy ul. Chłodnej 26. Niemcy wiedzieli doskonale, że przed wojną był człowiekiem zamożnym i to przypuszczalnie stało się przyczyną tragedii.

21 lipca 1942 r. do chorego Gutnajera przyszedł ze strony aryjskiej znany chirurg prof. Franciszek Raszeja. Towarzyszył mu dr Kazimierz Polak i pielęgniarka. Kiedy przystąpiono do wykonywania zabiegu pod narkozą, do mieszkania wtargnęli Niemcy. Zamordowali wszystkich obecnych: lekarzy, pacjenta i jego rodzinę. Ludwik Hirszfeld wspominał te tragiczne dni w getcie warszawskim: *Od 20 lipca*

*morderstwa zaczęły się mnożyć. 21 VII dokonano ich tyle, że np. przy ul. Chłodnej 26 wedle słów mieszkańców, powietrze pachniało rzezią. Klatka schodowa była zalana krwią ludzką. Wówczas zginął ś.p. prof. Raszeja. (...) Do mieszkania wdarli się panowie esesmani i pomordowali wszystkich. Ocaleć miała tylko wnuczka, która schowała się pod łóżko, ale tę informację wiele lat po wojnie zdementowano. Niemcy splądrowali mieszkanie, zabierając co cenniejsze przedmioty. To wówczas jeden z oprawców musiał zdjąć ze ściany obraz de Grebbera.*

Wiosną 2006 r. ten sam obraz wystawiony został na aukcji w renomowanym domu aukcyjnym Christie's w Londynie przez osobę pochodzącą z Łotwy. Jak ustalił badający tę sprawę Włodzimierz Kalicki, z pewnością nie było to dziełem przypadku. Jego zdaniem wielka wywózka z getta rozpoczęta latem 1942 r. została przygotowana przez ekipę kilkunastu funkcjonariuszy SS dowodzonych przez SS-Sturmbannführera Hermanna Höflega. Wiosną ci sami esesmani sprawdzali się podczas wielkich wywozek do obozów zagłady Żydów z getta lwowskiego i z Lubelszczyzny. Höfleg był szefem sztabu Akcji Reinhardt, odpowiedzialnym za planowanie opróżniania gett. Także za organizację transportów ich mieszkańców do obozów zagłady i zagospodarowanie rzeczy pomordowanych. Akcję wysiedlania Żydów z getta w Warszawie kilkunastu podwładnych SS-Sturmbannführera Höflega oraz warszawscy gestapowcy i esesmani mieli jedynie organizować i nadzorować. Bezpośrednimi wykonawcami byli Łotysze, Ukraińcy i Litwini z pomocniczych jednostek policyjnych. Ci byli przyzwyczajeni do tego typu działań, bowiem jako jednostki pomocnicze byli zdemoralizowani udziałem w masowych wywózkach, egzekucjach i grabieżach ofiar. Do przeprowadzenia rabunku i zamordowania jakiejś żydowskiej rodziny nadawali się doskonale - podaje dalej Kalicki.

Jest zatem więcej niż prawdopodobne, że obraz ukradł jeden z pomocników, właśnie Łotysz i to być może przez jego spadkobiercę obraz, 63 lata po rabunku, zaferowany został do sprzedaży w londyńskim domu aukcyjnym. Czy tak rzeczywiście było, możemy się jedynie domyślać, bo dom aukcyjny zaślania się tajem-

nicą handlową, a posiadacz obrazu z przyczyn oczywistych nie chciał udzielać żadnych informacji.

W zidentyfikowanie i zatrzymanie obrazu na aukcji zaangażowane było The Art Loss Register, międzynarodowa firma specjalizująca się w poszukiwaniu skradzionych dzieł sztuki. Zawiadomiła polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, a to zgromadziło odpowiednie dokumenty dotyczące i samego obrazu, i jego rabunku, a przede wszystkim rozpoczęło poszukiwania spadkobierców Abe Gutnajera. Szybko okazało się, że mieszkają na wschodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych. Dzięki placówce dyplomatycznej w Waszyngtonie udało się ustalić więcej szczegółów i to równie interesujących jak dzieje obrazu de Grebbera. Kiedy esesmani dokonywali masakry w mieszkaniu przy ul. Chłodnej 26 nie było tam syna Abe – Ludwika. Ludwik, zwany w rodzinie Lutkiem, wyznaczony został przez ojca na jego następcę, stąd też pod koniec lat 30. Gutnajer junior wysłany został przez ojca do Paryża. Tam naturalnie miał studiować historię sztuki. Ale młody człowiek na wieść o wybuchu wojny natychmiast powrócił do Warszawy, aby walczyć z Niemcami, a następnie z wojskami sowieckimi. Został aresztowany, ale szczęśliwie udało mu się zbiec z niewoli sowieckiej i już w roku 1941 walczył pod Tobrukiem w szeregach Brygady Karpackiej. Rok później zasiadał za sterami samolotu bombowego, aby brać udział w nalotach na Niemcy. Po wojnie w Wielkiej Brytanii otrzymał stypendium dla weteranów. Skończył chemię i wyjechał do USA, gdzie dostał pracę i tam osiadł na stałe. Swoim dwojgu dzieciom dał polskie imiona – Stefan i Krystyna. O okolicznościach tragicznej śmierci swego ojca dowiedział się dopiero w 1962 r., kiedy po raz pierwszy przyjechał do Polski i spotkał się z synem Edmunda Mętlewicza.

Ludwik Gutnajer zmarł ponad 20 lat temu. Wdowa po nim, Eve Gutnajer Infanti była bardzo zainteresowana współpracą ze stroną polską i propozycją przedstawioną przez polskie MSZ, aby – po odzyskaniu – obraz de Grebbera znalazł się jako depozyt rodziny w zbiorach war-

szawskiego Muzeum Historycznego. To przecież z Warszawą był związany jej teść. Po stronie polskiej powstała także idea zorganizowania w Warszawie oficjalnej prezentacji obrazu, na którą rodzina Gutnajera planowała przyjechać. Prezentacji towarzyszyć miała sesja naukowa poświęcona przedwojennym stołecznym antykwariuszom.

Rozpoczęły się żmudne negocjacje z posiadaczem obrazu, owym tajemniczym Łotyszem, których podjął się londyński dom aukcyjny. Łotysz był nieugięty. O zwrocie obrazu rozmawiać nie chciał i stawiał warunki niemożliwe do spełnienia. Rodzina Gutnajerów z kolei nie była zainteresowana prowadzeniem kosztownej sprawy sądowej. W końcu po długich pertraktacjach osiągnięto kompromis. Obraz miał zostać sprzedany na aukcji wspólnie przez właścicieli – rodzinę Gutnajerów i Łotysza. Prezentacja obrazu de Grebbera nie odbyła się w Warszawie, ale w Londynie, w gmachu ambasady. Obraz następnie został ponownie wystawiony na aukcję w tym samym domu aukcyjnym. Tyle, że nie za 800 funtów, ale za kwotę 30 razy wyższą! Najwyraźniej na tyle wyceniono nową atrybucję (pierwotnie obraz powiązано ze szkołą angielską XVIII w.) i jego dramatyczną historię.

Portret za sumę ponad 46 tysięcy funtów kupił Johny van Hoefften, znany londyński antykwariusz. To on kilka lat temu zwrócił do Muzeum Narodowego w Warszawie siedemnastowieczny obraz Adriana Brouwera, jak się okazało, skradziony w czasie wojny przez Niemców (patrz *Cenne, Bezcenne/Utracone* 2005, nr 1/2, s. 68-69), który nabył w roku 1997. Niestety, tym razem szansa, że obraz trafi do Warszawy jest niewielka. ■

W tekście wykorzystano m.in.:

- A. Ryszkiewicz, *Handel dziełami sztuki w okupowanej Warszawie 1939-1944*, [w:] *Kryzysy w sztuce*. Warszawa 1988
- S. Bołdak, *Antykwariaty artystyczne, salony i domy aukcyjne. Historia warszawskiego rynku sztuki w latach 1800-1950*. Warszawa 2004
- W. Bartoszewski, *Ten jest z mojej ojczyzny [wspomnienie Ludwika Hirsfelda]*. Kraków 1969
- W. Kalicki, *Świadek tylko czyta*. „Duży Format” z dn. 21 IV 2008 r.
- Dokumenty ze zbiorów Ministerstwa Spraw Zagranicznych